

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 5 (25).

Maj 1924 r.

Rek III.

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały”.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: Do szeregu! St. A. Kempner: Wolnomyślicielstwo a Wilson. J. Słowacki: Drugi cud nad Wisłą. J. Baudouin de Courtenay: Jeszcze o militarystyce. J. Żmigrodzki: Rola dziejowa Arjan w Polsce. Ze spraw bieżących. Książki i czasopisma. Odpowiedzi Redakcji.

## Do szeregu!

Kilka suchych wierszy, utrzymanych w ściśle urzędowym tonie: p. komisarz rządu zawiadamia, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie uważa za możliwe zatwierdzenie statutu gminy bezwyznaniowej, gdyż stowarzyszenie to żąda dla siebie uprawnień, jakie przysługują jedynie urzędom państwowym. I kropka.

A w tych kilku wierszach zawarta jest cała tragedia dzisiejszej Polski: głęboki rozdźwięk między życiem, biegnącym w niepowstrzymanym pędzie naprzód, a pewną warstwą społeczną, trzymającą w tej chwili wodze rządów w swoich rękach, a usiłującą za wszelką cenę zahamować naturalny rozwój życia.

Nie od rzeczy tedy będzie przedewszystkiem zdać sobie sprawę ze strony technicznej tego zatargu, zanim przystąpimy do rozważania jego znaczenia wewnętrznego, aby z kolei przejść do wskazań dotyczących się działalności na przyszłość.

Podanie o zatwierdzenie statutu gminy bezwyznaniowej zostało początkowo złożone do Ministerstwa Wyznań i Oświa-

ty na krótko przed upadkiem gabinetu Sikorskiego; wtedy mieliśmy nadzieję, że p. minister, opierając się na Konstytucji naszej, która uroczyście gwarantuje każdemu obywatelowi swobodę sumienia, nie znajdzie przeszkód w zatwierdzeniu ustawy. Nie żądaliśmy żadnych specjalnych uprawnień: żądaliśmy jedynie, aby akta urodzin, ślubów i zejść były dla członków gminy sporządzane przez urzędnika stanu cywilnego na podstawie zaświadczenia kancelarji naszej gminy, z pominięciem kancelarji kościelnej czy rabinackiej. Wychodziliśmy z założenia, że kapłani wszelkich wyznań pełnią, niezależnie od swej godności religijnej, funkcje urzędników państwowych; pozostawiając przeto na stronie ich godność, która nas nic nie obchodzi i jest nam absolutnie niepotrzebna, żądamy, aby wymagane przez prawo funkcje w stosunku do nas spełniał urzędnik cywilny, podlegający kontroli tylko ze strony państwa.

W podobny sposób akta stanu cywilnego sporządzane są dla bezwyznaniowców w byłych zaborach austriackim i pruskim, gdzie bezwyznaniowość uznana jest od lat kilkudziesięciu.

Po upadku gabinetu Sikorskiego sprawa dostała się do rąk nowego ministra, zasiadającego w gabinecie Witosa. P. Minister był w kłopotcie, jak tu wybrnąć z tej sytuacji: odmówić — niema żadnej racji, zezwolić — nie można, bo kler katolicki podniesie rokosz (o przyczynach pomówimy później) odciągać — też zbyt długo nie można, bo nasi delegaci deptali p. ministrowi po piętach; pozostaje jedyna droga: wykręcić się sianem. Oświadczył więc p. minister Wyznań, że ta sprawa nie należy do jego dekanterji, i odesłał papiery do ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

A p. minister Spraw Wewnętrznych już sobie łatwo dał radę: ponieważ do jego atrybucji należy zatwierdzanie ustaw stowarzyszeń, ponieważ podanie przesłano jemu, a więc chodzi o zwyczajne stowarzyszenie, ponieważ zwyczajne stowarzyszenie nie może prowadzić akt stanu cywilnego, a więc — odmawia się i koniec.

Prawda, jakie to proste? Chcecie może zaoponować, że w takim razie niech papiery wrócą do Ministerstwa Wyznań, które ma prawo zatwierdzić gminę, ale na to już jest zgóry odpowiedź: p. minister Spraw Wewnętrznych dodaje w swej lakonicznej odpowiedzi: „bez apelacji w drodze administracyjnej”. To znaczy — nie zwracajcie nam więcej głowy.

Naturalnie, że „bezapelacyjny” ten wyrok zaskarżymy do Trybunału Najwyższego, gdzie sprawę bez żadnej wątpliwości wygramy, o ile tymczasem sejm nie obali Konstytucji i nie wyda nowego prawa, głoszącego, że obywatel polski, nie uznający wyznania rzymsko-katolickiego, lub mojżeszowego, winien

być wydany do dyspozycji św. inkwizycji, złożonej z delegatów o. o. jezuitów i cadyka z Góry Kalwarji.

Ale sprawa w Trybunale Najwyższym potrwa długo, miesiące, a może i lata, bo nasze rządy tak często mijają się z duchem i literą konstytucji, że Trybunał zavalony jest skargami, których rozpatrzenie wymaga długiego czasu. A o to tylko p. ministrom chodzi: odwlec, odwlec za wszelką cenę, my i tak niedługo ustąpimy, niech ten kłopot spadnie na cudze głowy.

Zastanówmy się teraz, dlaczego sprawa uznania gminy bezwyznaniowej jest takim kamieniem u nóg naszych ministrów, że odrzucają ją wbrew konstytucji, wbrew logice i wbrew życiu?

O zabójczym wpływie kleru katolickiego, a głównie jezuitów, na bieg spraw w Państwie Polskim, począwszy od 17 wieku, wie każdy mniej-więcej sumienny badacz historii naszego kraju. Tyle już o tem pisano, tyle złożono dowodów, że Rzym sprzedawał Polskę, że przez unę, narzucaną gwałtem prawosławnym rusinom i kozakom, utraciliśmy całą Ukrainę, że przez chęć wprowadzenia papizmu do schizmatycznej Moskwy wyzbyliśmy się owoców zwycięstw Batorego, że Warneńczyk i Sobieski, te lalki w rękach nuncjuszków papieskich, wytracili kwiat rycerstwa polskiego bez najmniejszej korzyści dla ojczyzny, tyle już, powtarzam, o tem pisano, że — doprawdy — trzeba kamiennego czoła jezuickiego, by jeszcze teraz twierdzić, że Rzym kiedykolwiek był przyjacielem Polski. Czuli to już najlepsi polacy w końcu 18-go wieku, gdy gromadnie wstępowali do łóż masońskich, aby ratować, jeśli już nie ojczyznę, to przynajmniej honor.

A po ostatnim rozbiorze Polski, gdy papież paktował z moskiewskimi tyranami i wyklinał bezbożnych buntowników-powstańców, jednocześnie niez mordowany kler wpajał w tłumy przekonanie, że katolicyzm — to polskość; a taka jest siła sugestji zbiorowej, że słabo uświadomione tłumy uwierzyły w ten najfałszywszy syllogizm, i przez długie lata panoszący się Rzym był władcą dusz utrzymanej w niewoli Polski.

Gdy dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności Polska zmartwychwstała, Rzym nie omieszkał tego cudu przypisać sobie. Szło tym razem o grubą stawkę: arcy-katolicka Austria rozpadła się, jak bańka mydlana, Czechy i Węgry odzęgnywują się od Rzymu, Rosja prześladowuje religię wogóle i sądzi księży, jak zwyczajnych śmiertelników; jeśli więc Polska nie podeprze chwiejącego się tronu św. Piotra, władza papieża na wschodzie Europy stanie się zupełnym zerem.

I oto rozpoczyna się przedewszystkiem najazd rozmaitych zakonów na kraj. Zjawiają się jezuici, jacyś redemptoryści, kameduli, franciszkanie, bernardyni, wszystko ludzie zdrowi,

silni, opaśli, których jedyną pracą społeczną jest zbawianie ludzi wbrew ich woli, ale zato na ich koszt. Są, jak ci ptacy boży, nie sieją, nie orzą, a żyją, w dodatku — dobrze żyją. Jak świat długi i szeroki — nigdzie im tak dobrze nie jest, jak w Polsce: lud ciemny, potulny, posłuszny, habit szanuje, po rękach cmoka, znosi mareczki za wszelkie medaljoniki, relikwie i poświęcone szkaplerzyki. Słowem — żyć, nie umierać!

Na nieszczęście, i wśród najlepszego stada znajdują się parszywe owce: przyjechali jacyś tam narodowi katolicy z Ameryki, jacyś baptyści, jacyś sekciarze i kacerze, i poczęli bałamucić lud. Podnieśli też głowy i bezwyznaniowcy, którzy też mają pretensje do wolności, a ponoć i masoni się ruszają! A tu konkordat z Rzymem jeszcze nie zawarty! Gotowi ci heretycy twierdzić, że skoro się dobrze policzymy, to się okaże, że więcej niż połowa ludności Polski nie życzy sobie wcale władzy papieskiej w Polsce.

Na to przecież w żaden sposób pozwolić nie można. Niech tam sobie wreszcież i nie wierzą w papieża, skoro już taki jest dopust boży, ale przy liczeniu musi się okazać, że trzy czwarte polaków — to prawdziwi rzymscy katolicy.

To jest, zdaniem moim, główna przyczyna niezatwierdzenia do dziś dnia kościoła polsko-katolickiego (już od dwóch lat czekają!), to jest przyczyna, że zbory ewangelicznych chrześcijan, baptystów, badaczy pisma świętego, i innych sekciarzy są rozpędzane, a uczestnicy ich w więzieniach rozpamiętują stosunek kultury europejskiej do rządów polskich; to jest wreszcież przyczyna, że statut gminy bezwyznaniowej nie może być zatwierdzony, wskutek czego kobieta, która legalnie wyszła za mąż w Krakowie lub Lwowie, wzięwszy ślub cywilny, po powrocie do Warszawy zostaje w komisarjacie meldowana, jako utrzymanka, a dzieci jej — jako pochodzące z nieprawego łoża. Konia z rzędem temu, kto wskaże chociaż jeden kraj na świecie, gdzie taki absurd jest możliwy, by to, co jest legalne w jednej części państwa, było uważane za przestępstwo w drugiej części tego samego państwa!

Ale ręce kleru rzymskiego są długie, a słabość polaków do rzymskiego władcy — nieograniczona. Niech zginie konstytucja, niech zginie logika, niech zginie zwyczajny chłopski rozsądek, byle papież był zadowolony i dopuścił posła naszego do ucałowania świętego pantofla!

Ale zdaje mi się, że tym razem panowie się trochę przeliczyli: my się nie damy odstraszyć Waszą odmową, i nie myślimy opuszczać rąk beznadziejnie.

Już nietylko o gminę bezwyznaniową chodzi. Chodzi o rzecz ważniejszą. Chodzi o to, że my, jako wolni obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, nie zniesiemy tego, aby intrygi

i wpływy obcych władców tamowały normalny bieg naszego życia społecznego. Nie zniesiemy tego, aby nas zmuszano do należenia do gmin wyznaniowych, których obrządki i dogmaty są przeciwne naszym pojęciom, a często napawają nas oburzeniem i niesmakiem. Nie zniesiemy, aby dzieciom naszym w szkołach wbrew naszej woli wkuwano do głów formułki religijne, trącające fanatyzmem średniowiecznym. Nie zniesiemy wreszcie, aby nasze prawa konstytucyjne, uchwalone przez wybrańców naszych, były paczone przez tych, którzy się ponad wszelkie prawa wynoszą.

Do tej walki o nasze prawa ludzkie, do tej walki o wolność sumienia, do tej walki o godność człowieka i obywatela — wzywamy wszystkich obywateli państwa Polskiego bez różnicy wyznania i narodowości, którzy czują, że najwyższym dobrem człowieka — jest wolność, i rozumieją, że ponowne poddanie karku pod jarzmo jezuickie — byłoby równoznaczne z — ostatnim rozbiorem Polski!

Józef Landau.

## Wolnomyślicielstwo a Wilson.

Czy myśl wolna obejmuje tylko zagadnienie religijne — wielki problemat wyzwolenia duszy naszej z ucisku przeżytków i przesądów wierzeń przymusowych? Czy jedynie walka z fanatyzmem i klerykalizmem jest treścią wolnomyślicielstwa? Nie ma wątpliwości, że ta sfera myślenia i uczuć znajduje się jeszcze pod najdotkliwszym uciskiem i dlatego wymaga największych wysiłków obrony. Człowiek nie stanie się wolnym, jego intelekt nie wyswobodzi się z więzów stadowych, póki nie odzyska pełnego prawa swej wewnętrznej autonomji.

Sądzę jednak, że myśl wolną przenosi się na zbyt ograniczoną i wąską płaszczyznę, gdy nadajemy jej przestwór tylko w zakresie, by tak powiedzieć, metafizycznym, t. j. wolnej krytyki wierzeń, zastanawiania się jedynie nad prawdą, czy tajemnicą naszego życia. Myśl wolna powinna wyjarzmiąć człowieka z wszelkich przesądów, któremi omotane są stosunki międzyludzkie. Uciska nas i zniekształca naszą duchową istotę również ciemnota i fanatyzm w całej dziedzinie społecznej i politycznej. Idea państwa, idea narodu, społeczeństwa, własności — wszystko to tkwi jeszcze w okowach różnej niewoli prastarych, a po części nowych przesądów, nazywanych prawami. Myśl wolna musi zrywać i te więzy. Musi tedy zaliczać do swych pionierów i współbojowników tych, którzy, choć nie wal-

czyli o wyzwolenie sumienia z jarzma religii, walczyli o postęp i sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych.

Do takich bojowników należał Thomas Woodrow Wilson.

Kiedy ukazała się pierwsza deklaracja Wilsona, przeciwnicy jej (i nie tylko nawet przeciwnicy polityczni) dowodzili, że jest to coś ze sfery owych „*pie desideria*“, które nigdy się nie urzeczywistniają, którym bodaj dał już początek Hugo Grotius, filozof prawa z w. XVII. Twierdzono nawet, że Wilson zapożyczył się u Grotiusa z jego dzieła „*De jure belli et pacis*“, gdzie po raz pierwszy wyrażone zostały postulaty o sprawiedliwości międzynarodowej, gdzie przejawiała się mężna obrona jednostki. Dzieło to ukazało się w r. 1625, a więc w r. p. przypada 300-letnia jego rocznica. Ludzkość jednak nie poszła za wskazaniem Grotiusa. Przez owe 300 lat sprawiedliwość narodową obrażano i pogńębiano. A jednak już Grotius rzucił pierwsze ziarna postępu w świadomość społeczną. On to przecie połączył ideę sprawiedliwości i wolności indywidualnej z ograniczeniem prawa własności. Jego „*dominium eminens*“ — wyższe posiadanie było utorowaniem drogi ograniczeniu własności. W ideach Grotiusa widziano zarodki anarchizmu. Ale bronił on właściwie tylko z całą konsekwencją praw wolnego człowieka, jako praw, „które są niewzruszone, wieczyste, jak gwiazdy, wiszące na firmamencie“.

Jeśli Wilson czerpał natchnienie u Grotiusa, to było jeno dowodem, iż zrozumiał, że ludzkość przez 3 wieki nie wzniosła się na poziom tych nauk, że czas nareszcie pójść drogą tych wskazań i dalszego ich postępu nie tylko w teorii, lecz w życiu.

Gdy Woodrow Wilson wystąpił z pierwszymi swoimi postulatami, dowodzone zarazem, że wszystkie one są utopjami. Ale przypomnijmy sobie, że zawsze za utopję uchodziła każda śmiała myśl, wyzwalająca ludzkość z pęt przesądów. W utopji zawiera się najgłębsza prawda, ale prawda, rozbijająca się o nieudolność naszą wcielania jej w życie.

Jeden wielki przeżytek panuje wciąż nad nowoczesną ludzkością i gnębi wolnego człowieka, ciężąc — na równi ze starą religią oficjalną — nad jego myślą. Jest to **zaborczość narodowa i międzynarodowa**, nazywana imperjalizmem politycznym. Ma ona swoją prastarą genezę w walce dzikich gromad o paszę. Każdy niemal naród chce i obecnie obcemu narodowi odebrać jego najcenniejsze bogactwa przyrodzone i uczynić zeń niewolnika swej gospodarczej supremacji. Jako narzędzie do tego służy najczęściej narzucanie uciśnionemu swego języka i jakoby swej wyższej kultury. Każdy zdobywca powołuje się na własną misję do wielkich zadań społeczno-gospodarczych. Szał egoizmów nacjonalistycznych rozpętał się w polityce. Szał ten ujarzmił i myśl i wolność. Wypaczano logikę myśli naro-

dów. A że narody składają się z jednostek, splugawiono wolność jednostkową i tem samem myśl indywidualną. Myśl znalazła się na uwięzi zaborczych nacjonalizmów.

Otóż w tej dziedzinie miała poczynić zdobywcze wyłomy wielka deklaracja Wilsona. Ogłosił ją on dn. 8 stycznia r. 1918 na kongresie w Waszyngtonie.

Z jego słynnych 14 punktów pomijamy to, co miało znaczenie tylko aktualne, dotyczące stron wojujących, a uwydatniamy zasady, mające znaczenie wieczystych reguł.

Postulaty te streszczają się w następujących wskazaniach:

Układy pokojowe powinny powstawać jawnie. Nie powinny istnieć tajne umowy międzynarodowe, czyli dyplomacja powinna działać uczciwie, nie zaś podstępnie i obłudnie.

Ma istnieć wolność mórz, by nie tamować wolnego rozwoju cywilizacji.

Należy usunąć wszelkie zapory gospodarcze, aby zapanowała równość stosunków handlowych między narodami.

Uzbrojenie narodów powinno być zmniejszone do najmniejszego poziomu, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem wewnętrznem.

W polityce kolonialnej należy przestrzegać zasady, że suwerenność i interesy narodów tubylczych (które uważa się za dzikie) mają posiadać tyleż wagi, co uroszczenia rządów, organizujących kulturalnie stosunki kolonialne.

Ma być utworzone powszechne zjednoczenie narodów, w celu wzajemnego zagwarantowania politycznej niepodległości i nienaruszalności zarówno małych jak wielkich narodów. Ma panować prawo i sprawiedliwość oraz trwały pokój, co da się osiągnąć tylko przez usunięcie przyczyn wojny i co wymaga związku, poręczonego przez wszystkie narody. Narody bowiem żyć muszą na zasadach sprawiedliwości wzajemnej oraz równych praw do wolności i bezpieczeństwa — bez względu na swoją siłę czy słabość. Póki zasada ta nie będzie uczyniona zasadą powszechną, póty żaden gmach sprawiedliwości nie może stanąć w sposób bezpieczny.

Przypomnimy jeszcze, że punkt 13-ty tej deklaracji proklamował niepodległość Polski z wolnym i niezawodnym dostępem do morza, a inne punkty zmierzały do wytyczenia nowych granic państwowych na warunkach sprawiedliwości i samookreślenia narodów.

W mowie, wygłoszonej 4 stycznia r. 1918 nad grobem Waszyngtona, Wilson położył jeszcze nacisk na następującą zasadę:

Nie wolno narodów i prowincji przenosić jak włóczęgów z pod władzy jednego państwa pod drugą. Każde rozwiązanie zagadnień terytorjalnych musi nastąpić w interesie i na rzecz

danych narodów, nie zaś jako wynik targów i kompromisów stron, między sobą rywalizujących.

Oto te idee wilsonowskie mają w mojem przekonaniu związek z nowoczesną myślą wolną, bo wyzwalają ją z ucisku przesądów rabunkowej polityki i z drapieżnych egoizmów nacjonalistycznych. Przesady takie niemniej ciążyły i ciążą nad ludzkim intelektem od przeżytków wierzeń, płynących ze starej, zmurszałej metafizyki. Niewola w obu tych dziedzinach jednak oobraża i zniekształca duszę człowieka, który winien być wolnym.

Następuje się jeszcze pytanie, skąd Wilson czerpał natchnienie do tych postulatów? Na to daje nam odpowiedź jego ideologia prawno-państwowa, którą już wcześniej rozwinął. W r. 1913, wkrótce po tem, gdy został prezydentem, wygłosił wielką mowę, będącą jego wyznaniem wiary w sprawach społecznych. Tu właśnie zawiera się jego zasadniczy pogląd na ideę demokratyczną, jako istotę wolności jednostki.

Oto krótkie streszczenie tych wywodów:

Wilson wyjaśnia, że „od ziemi idzie życie”, że „siła życia i owoce bytu nie spływają od góry ku dołowi, lecz, jak drzewo, od dołu ku górze, z korzeni przez pień i gałęzie ku liściom, kwieciami i owocom. Naród jest tak wielki i tylko tak wielki, jak przeciętna jego ogółu. Dlatego najdonioślejszym i pierwszem zadaniem jest obrona bezimiennych rzesz ludu, z których wyłonią się przyszli przywódcy i dzięki którym działalność narodu wzmoże się i szeroko zakwitnie”.

„Wielkie zadanie rządu — mówił dalej Wilson — polega na poznaniu, czego doświadcza człowiek przeciętny i czego mu potrzeba. Nie wystarcza, gdy niektórzy się wynoszą ponad poziom, dzięki przypadkowi. Nadzieja Stanów Zjednoczonych polega na wierze, że przyjdą z chat i domów nieznanych mężowie, którzy staną się przywódcami życia publicznego. Będą to ludzie o przeciętnych pocuciach z przeciętną otuchą, z celami, ku powszechności zwróconymi. Będą to pionierzy myśli powszechnej, myśli prawdziwie społecznej, myśli wolnej. Znoje milionów, ich praca — oto są źródła zasobów narodu, oto potęga kraju, oto wolna i twórcza myśl zbioru jednostek. Jedynym środkiem utrzymania rządu w czystości i dzielności jest zachowanie przetoki w owych kanałach powszechności, tak, aby nikt nie mógł się czuć zbyt mizernym do objęcia roli w ustroju politycznym”.

„Wszystko, co uciska, co poniża, co czyni ustrój silniejszym od człowieka, pognebia, hamuje i zniechęca, sprzeciwia się prawom postępu. Wszystko, co wykwiła do piękna pod otwartem niebem, otrzymuje siłę od korzeni. Wszystko, co płodne, pozyскуje płodność po przez włókna odżywcze, rozkrzewione



w zwyczajnej glebie. Z gruntu, z cichego łona ziemi wznoszą się strugi życia i dzielności. Tak zwany radykalizm naszych czasów nie jest niczem innym, jak dążeniem natury do wyzwolenia sił, drzemiących w pniu ludowym”.

Słowa te najwymowniej znamionują idee, którym Wilson służyć postanowił, a które, wbrew jego nadziejom, zaledwie w małej tylko części się urzeczywistniły. Z poglądów tych Wilsona wynika, że związek człowieka z przyrodą, której sam on jest częścią i najmniejszym ogniwem, nakazuje zrywać okowy z dogmatów fanatyzmu, niewoli i nienawiści. Wilson założył protest przeciw hamowaniu woli i myśli „przeciętnego człowieka”, bo to poniża, przygnębia i niweczy płodny czyn ludzki, w myśli wolnej poczęty.

Jedynie to, co słusznie nazywamy demokratyzmem, a co wyraża się w prawie jednostki do pełnej autonomii wewnętrznej, zrywa pęta nietolerancji ideowej. Żaden dogmat przymusu duchowego, pokryty teorią „wyższych zasad”, nie daje się pogodzić z wolnomyślicielstwem. Żadna „wyższa prawda”, mająca kiedyś uszczęśliwić człowieka, nie usprawiedliwia spętania jego sumienia uciskiem z góry. Rozum ludzki musi mieć własne prawo dociekania prawdy i dobra. Wolna myśl wymaga jednego tylko warunku: spełniania obowiązków człowieka, żyjącego w społeczeństwie. A obowiązek ten nie dopuszcza, aby przez ucisk ustroju gospodarczego poniżać i gnębić istotę ludzką. Wtedy bowiem i nad duchem wywierana jest presja. A wolności nie zdobywa się przez nakazy.

Jakże to mówi Faust?

„Oj, te kazania, któremi w słów szacie

„Wy, ludziom chude kęski wykrawacie!

„One tak karmią, jak mglane podmuchy,

„Szronem jesieni, bijące w liść suchy”.

Wszelkie pergaminy dekretów, wszelkie „creda”, pętające myśl, zniekształcają prawdziwe wolnomyślicielstwo.

Ale są prawdy wieczyste — dlatego może, że wieczyste, nie urzeczywistnione jeszcze. Na nie to zwrócił uwagę Wilson. Obalając fetysze nacjonalizmów i imperjalizmów, wprowadzając do życia politycznego i społecznego czynniki moralne, jak tego chce Wilson, torujemy drogę myśli wolnej. Bódcem w postępie w prawach jednostki jest zawsze porywająca siła idei. Owóz tę siłę wzniosł Wilson na nowy piedestał i tem wzbogacił pierwiastki myśli i wolności, na których opierać się musi każdy program szczerze wolnomyślicielski.

Dlatego imię Wilsona należy do kapłanów nowoczesnej myśli wolnej.

St. A. Kempner.

## Drugi cud nad Wisłą.

Jak wiemy wszyscy, pierwszy cud nad Wisłą miał miejsce w 1920 roku. Nie polegał on jednak jedynie na tem, że Bóg dopomógł polakom do zwycięstwa nad bolszewikami. Przeciwnie, bolszewicy twierdzą, iż ich Bóg im dopomógł do ucieczki przed armją polską. Rozstały się Prusy Wschodnie, jak Morze Czerwone, i wojska czerwone przeszły przez nie, jak naród wybrany, uciekający przed wojskiem faraona.

Obecnie jesteśmy świadkami drugiego cudu nad Wisłą. Cud ten stwierdza kategorycznie Kurjer Warszawski z dnia 23 marca roku bieżącego. Píše on bowiem:

„jasnem jest, że nad losem ich (powodzian pewnej wioski) i ich rodzin czuwała Opatrzność, gdyż jeszcze 2—3 minuty takiego naporu grubych na metr lodów, a wał by przysł”.

Niestety, kilka numerów następnych tegoż Kurjera Warszawskiego już ani jednym słowem nie wspomina o czuwaniu Opatrzności w różnych miejscach. Opisuje tylko o czuwaniu i pracy straży ogniowej, w innym miejscu wojsk saperskich, w innym znów — policji, urzędników województwa, Czerwonego Krzyża i t. d.

Dalej píše Kurjer o tem, że wał gdzieś pod Młocinami uległ zniszczeniu. (Nie napisano, ale trzeba rozumieć, że Opatrzność tam nie czuwała). Powódź zalała kilka wsi. Gdzieindziej setki ludzi zostało pozbawionych dobytku i dachu, konie i krowy zatopione wylewem, zniszczone ogrody i pola, zwalone budynki, wszędzie ruina, klęska. I tak w kilku z rzędu numerach pisma.

Jeżeli więc zdarzył się w jednym miejscu wypadek osobistego czuwania Opatrzności, to czy nie wypadaloby zbudować w tem miejscu kaplicę i stworzyć jeszcze jedno święte miejsce, gdzieby się mogli leczyć chorzy i wskrzeszać umarli?

Tylko boję się, czy zbudowanie takiej kaplicy i utrzymanie przy niej kilku księży nie kosztowałoby więcej, niż ludzie mogli byli stracić podczas powodzi...

Józef Słowacki.

## Jeszcze o militarystyce a wolnomyślicielstwie i bezwyznaniowości.

### I.

W Nr. 10 (18) „M. W.” (październik r. 1923) umieściłem krótki artykułik p. t. „Militarystyka a wolnomyślicielstwo i bezwyznaniowość”, w którym

1) zapytałem, co jest wstrętniejsze: czy przymus wyznaniowy, przymus udawania, że się w coś wierzy, chociaż się w to nie wierzy, czy też przymus wojskowy, militarystyczny, przymus popełniania grzechu, przymus popełniania zbrodni, przymus zabijania i niszczenia, wbrew zaszczerpionemu głęboko w duszę braniu na serjo przykazania „nie zabijaj”;

2) i odpowiedziałem, że tresowanie „bydła dwunogiego” w sztuce mordowania i niszczenia jest większym gwałtem, aniżeli narzucanie niewierzącym tego lub owego wyznania, a przymus wyznaniowy jest drobnostką w porównaniu z przymusem służby wojskowej.

Zastrzegłem się jednak przytem, że istnieją konieczności prowadzenia wojen obronnych, bez których musielibyśmy się zdać na łaskę i niełaskę napastników, i t. d.

To zastrzeżenie dało powód p. Józefowi Kobyleckiemu do wystąpienia przeciwko mnie w „Kąciku polemicznym” w Nr. 12 (20) „M. W.” (grudzień 1923).

Prawie we wszystkim zgadzam się z p. K.; uważam jednak za pożądane wyjaśnić pewne nieporozumienia i sprowadzić całkiem logiczne i etycznie motywowane rozumowania *sub specie aeternitatis* (ze stanowiska wieczności) na grunt smutnej rzeczywistości. Z rzeczywistością bowiem musi się liczyć każdy teoretyk i każdy głosiciel prawdy i sprawiedliwości bezwzględnej, o ile chce, ażeby jego zasady wcielały się także w życie.

Słusznie zmienia p. K. formułę mego zapytania na następującą:

„Co jest większą zbrodnią przeciw moralności, ludzkości, humanitaryzmowi, czy też dobrem obyczajom: przymus wyznaniowy czy przymus służby wojskowej?”

Ma p. K. słuszność, twierdząc, że w dzisiejszych warunkach przymus wyznaniowy może być ignorowany i stawać się wtedy prawie całkowicie iluzorycznym, „nie przynosi więc, przynajmniej namacalnie, tego zła, jakie szerzy wokół siebie przymus służby wojskowej”. A ja jeszcze dodam, że zainteresowany w tem kler i popierające go państwo, t. j. policja i admini-

stracja, nie wymagają wcale prawdziwej wiary, byleby tylko zachowywać pozory i nie szerzyć „zgorzenia”. Całkiem cynicznie i drastycznie wypowiedział to niegdyś marszałek sejmu galicyjskiego Badeni w swem przemówieniu do nauczycieli szkoły rolniczej w Horodence: „w co panowie wierzycie, to mi jest zupełnie obojętne; chodzi mi tylko o to, ażebyście spełniali przepisane urzędowo obrządki religijne i pilnowali uczniów, ażeby je spełniali”.

Co więcej, w stosunku do dorosłych i niezależnych niewierzących lub wątpiących przewidujący i ustępliwy kler stosuje jak najdalej idącą tolerancję i wyrozumiałość. Nie wymaga wcale ani poszczenia, ani spowiadania się, ani chodzenia do kościoła, ani wogóle żadnych innych praktyk religijnych; wystarczy mu, jeżeli nie będziemy otwarcie występować przeciwko niemu i jeżeli nie będziemy się wtrącać do szkoły i przeciwdziałali terroryzowaniu i dogmatyzowaniu głów młodzieży, skazanej na oglupianie i demoralizowanie.

Otóż kler i popierające go państwo wymagają od nas jedynie obłudnego udawania i niezwalczania obłudy. Wszelka zaś chronicznie i zwyczajowo uprawiana obłuda wpływa na życie społeczne demoralizująco i rozkładowo. Z tej strony więc swawolny flirt między duchowieństwem a obłudnikami z t. zw. inteligencji przynosi większą szkodę, aniżeli przymus służby wojskowej. Przy służbie wojskowej patrzy się na człowieka jak na kółko w maszynie. Chodzi o to, ażeby to kółko działało sprawnie i dokładnie. Jego strona duchowa jest dla nas całkiem obojętna.

A, prawda, zapomniałem. Opiekuńcza zwierzchność troszczy się o zaspakajanie „potrzeb religijnych” żołnierza. Istnieją przecież przy wojsku duszpasterze różnowyznaniowi, którzy, oparci o dyscyplinę wojskową, pilnują stadowego wykonywania obrządków religijnych.

Odbierają też oni od wojaków przysięgi groźne i straszliwe, manipulując tak, ażeby jakoś pogodzić „przykazanie boskie” **nie zabijaj** z obowiązkiem zabijania na rozkaz zwierzchności.

Rozczulająca **entente cordiale** (sojusz serdeczny) między mieczem a krzyżem (lub też innym symbolem wyznaniowym)!

W ten sposób dokonywa się najskuteczniej wcielanie w życie ideału „myśli karnej i zorganizowanej”.

Słuszne jest twierdzenie p. Kobyłeckiej, że „przymus służby wojskowej gwałci człowieka już nie tylko duchowo, ale krzywdzi go i materialnie (oderwanie gwałtem od warsztatu pracy) i moralnie (rozłąka z rodziną) i wreszcie wtrąca na dno otchłani zbrodni, zmusza bowiem do systematycznego popełniania morderstwa, rabunku, gwałtu, a, wynosząc zwykłe instynkta

zwierzące do godności „bohaterstwa”, deprawuje i pączy do gruntu często szlachetne nawet natury. A czyni spustoszenie nie tylko wtedy, gdy wojna jest napastnicza, agresywna, — ale i wtedy, gdy szeroko i głośno mówi się o szlachetnych celach (wyzwolenie ludów lub wyzwolenie proletariatu i t. p.), o obronie czci kobiet, o obronie „świętej własności” i t. d. i t. d. Nie może więc być mowy o usprawiedliwieniu konieczności popełniania zbrodni zabójstwa, bowiem niema dość ważkich, według mnie, powodów, któreby uświęcić mogły przymus mordowania i gwałcenia”.

Na poparcie tego zapatrywania się p. K. na jakiegokolwiek bądź wojowanie przytoczę fakt niezaprzeczony, że nawet rozmaici powstańcy, walczący pod hasłem oswabadzania rozdartej przez wrogów ojczyzny, rozmaici „legjoniści”, rozmaici bojownicy za wolność ludów, rozmaici „ideowcy”, uzbrojeni w karabiny maszynowe, w granaty ręczne i t. d., popełniali nie o wiele mniejsze nadużycia i gwałty, aniżeli „najemni żołdacy” i „obrońcy despotów”. Opowiadał mi niegdyś jeden z garybaldyjczyków, którzy w r. 1866 próbowali oswabadzać Tyrol południowy „z pod jarzma austriackiego”, że popełniali tam gwałty i znęcania się i wogóle zachowywali się w sposób, ściągający na nich złorzeczenia i przekleństwa ludności „oswabadzanej”. Coś podobnego słyszałem także od niektórych żołnierzy polskich, broniących ojczyzny przed najściem nieprzyjaciela. A już niema co mówić o zachowywaniu się wojowników „bolszewickich”, walczących w imię „dyktatury proletariatu” i oswabadzających „warstwy uciśnione” spod panowania „burżujów”.

Słusznie twierdzi p. Kobyłecki, że pod kategorię „wojny obronnej” można podciągnąć każdą wojnę, a przynajmniej przy cofaniu się armji zwyciężonej, choćby pierwotnie napastującej, idzie już tylko o „obronę” przed napadaniem strony przeciwnej, które jednak, w razie przeważenia szali zwycięstwa na stronę armji przedtem ustępującej, może znowu zająć miejsce chwilowej obrony.

W ostatniej wojnie Niemcy długo napadali, a Francuzi bronili się, dopóki nareszcie z broniących się nie stali się napadającymi, a że się powstrzymali, to dlatego, że byli już wyczerpani, a oprócz tego musieli słuchać Wilsona. Na wschodnim froncie Niemcy (z Austriakami) głównie napadali, czasami jednak musieli ustępować i bronić się. Podczas wojny polsko-bolszewickiej r. 1919 — 1920 pierwszymi napadającymi byli „bolszewicy”; później rolę się zmieniły: „bolszewicy” zaczęli ustępować, a polacy ich napadać, dopóki nie doszli do Kijowa. Awantura kijowska była przyczyną załamania się frontu polskiego i szybkiego cofania się armji polskiej pod energicznym naciskiem oddziałów „bolszewickich”, dopóki nie udało się polakom odeprzeć „bol-

szewików" i pogonić za nimi. Temu balansowaniu położyło koniec obustronne zrozumienie, że tak dalej nie można i że nareszcie trzeba przerwać tę krwawą zabawę.

Nareszcie podpisuję się chętnie pod zakończeniem artykułu p. K., że „albo się jest militarystą, a wtedy każda wojna jest zupełnie zrozumiałą i naturalną, albo się jest pacyfistą i wypowiada się w imię godności ludzkiej wojnę wszelkim wojnom, i napastniczym i obronnym”.

Ale tu musimy opuścić toczoną w górnych sferach, w oderwaniu od rzeczywistości, dyskusję o zasady i zejść na grunt życia realnego, zależnego od natury ludzkiej i od toczonej przez „bestję ludzką” bezwzględnej „walki o byt”, o panowanie i władanie i o rozmaite bzdurstwa „ideowe”, w rodzaju długotrwałych wojen, toczonych przez „Liliputów” Guliwera z ich sąsiadami o to, czy jajko gotowane ma się tłuc z grubszego, czy też z cieńszego końca.

\*  
\*  
\*

Ze stanowiska udziału samych żołnierzy w wojnie sprawa przedstawia się rozmaicie. To „bestje dwunogie” walczą dobrowolnie we własnym interesie, dążąc wzajemnie do wydarcia sobie dóbr ziemskich; to znowu walczą jako najemnicy mocarzy ziemskich; to nareszcie jako niewolnicy, zmuszani do popełniania zbrodni zabójstwa czy to przez despotów jednogłowych wraz z ich pomocnikami, czy to przez rządy wielogłowe, czy też nakoniec przez molocho państwowości w tej lub owej formie.

W pierwotnych hordach czyli stadach ludzkich koczowniczych, podobnie jak w stadach wilków zgłodniałych i innych zwierząt dzikich, każdy ich członek był wojownikiem zarówno na własną rękę, jak i do spółki, bo chodziło tam, z jednej strony, o zaspokojenie głodu indywidualnego, z drugiej zaś o wydarcie innym i zdobycie wspólnej własności. Kontynuuje się to, chociaż w zmienionej formie, i po osiedleniu się i po utworzeniu się pierwotnych państw, nawet o wysokiej kulturze. W państewkach greckich wszyscy obywatele byli wojownikami, „obrońcami ojczyzny” i solidarnie napadającymi rabusiami. W wojnach między wolnymi republikami greckimi a państwem perskiem ścierali się „wolni obywatele” greccy z zastępami „niewolników, pędzonych na rzeź przez despotę”. Chociaż już wtedy „wolni obywatele republik greckich” występowali pod wodzą Ksenofonta jako najmici „despotów” perskich. W wyprawach zaborczych Aleksandra Wielkiego uczestniczyli nie tyle „wolni obywatele”, ile raczej najmici i awanturnicy.

Rzym posiadał pierwotnie „armję obywatelską”, ale z czasem przeszedł do systemu „najemników”, „lancknechtów”, „kon-

dotjerów" i t. p. Ludwika XVI-go bronili najemni „szwajcarzy"; papieże mieli i przeżytkowo mają dotychczas gwardje papieskie, rekrutujące się z ochotników wielonarodowych, a samodzierców „sowieckich" i „bolszewickich" bronili z początku głównie najęci Chińczycy, Łotysze, Polacy i różni inni opłacani cudzoziemcy.

Wyraz „żołnierz", „żołdak", „sołdat" oznaczał pierwotnie „płatnego najmitę".

Kiedy naród, jako naród, przestał być wyobrazicielem państwowości, a państwowość wcieliła się w monarchów, głównym źródłem tworzenia armji stał się werbunek, zaciąganie do wojska namową, upajaniem, podstępem. Chwytano też pojedynczych ludzi i gwałtem wcielano ich do wojska. Królowie pruscy XVIII-go wieku po prostu polowali na tęgich okazałych drabów i formowali z nich legalnie istniejące oddziały bandyckie.

Kiedy wszystkie państwa europejskie posiadały już armje regularne, tworzone w ten lub ów sposób, Polska trzymała się dawnej zasady „dobrowolnej" ogólnej służby wojskowej narodu panującego, t. j. szlachty, rycerstwa, pospolitego ruszenia; i to było jedną z przyczyn upadku państwa polskiego.

Na służbę wojskową patrzono, i to całkiem słusznie, jak na pewnego rodzaju karę. W Rosji do czasów Aleksandra II-go trzymano się branki przymusowej: tworzone listy skazanych na służbę wojskową, napadano na nich w nocy, wyciągano z łóżek, wiązano i pędzono jak baranów do miast, a stamtąd wysyłano ich pod strażą do pułków. Mniej winnych przestępców politycznych skazywano na karę: „sosłať w sołdaty". Ostatnią taką brankę, wbrew obowiązującemu już wówczas w całym państwie rosyjskiem, wraz z Królestwem Polskiem, prawu o konskrypcji przez losowanie, urządził Wielopolski, w styczniu r. 1863, przyspieszając w ten sposób wybuch powstania, a sobie samemu gotując upadek.

Z wielką rewolucją francuską i z Napoleonem związana jest zasada konskrypcji, t. j. poboru do wojska przez losowanie. Kiedy zaś Napoleon zmusił Prusy do ograniczenia liczby stałego wojska, wpadły one na pomysł skrócenia służby wojskowej, ale za to do przeprowadzenia wszystkich mężczyzn przez ćwiczenia wojskowe, do stworzenia obok armji stałej także landwery i landszturmu. W ten sposób wprowadzono **allgemeine Wehrpflicht**, powszechną służbę wojskową. Miejsce armji zawodowej zajął „naród pod bronią", przedzierzgnięcie wszystkich zdrowych mężczyzn w żołnierzy, t. j. w indywidualia, zmuszane do legalnego naruszania przykazania „nie zabijaj" pod hasłem „**tuer pour la patrie**" (zabijać dla ojczyzny). Był to jeden z najpotworniejszych pomysłów, jaki sobie tylko można wystawić.

Miało to być wskrzeszeniem dawnego obowiązku wszystkich obywateli do obrony „ojczyzny“, a pod pozorem „obrony“ do bandyckich napadów na inne państwa. Co innego jednak było zmilitaryzowanie wszystkich uczestników hord koczowniczych, a choćby nawet obywateli niewielkich republik starożytnych lub szlacheckiego narodu polskiego, a co innego uzbrojenie milionowych zastępów w państwach nowożytnych.

W istocie rzeczy było to cofnięcie się do stanu barbarzyństwa, a zarazem torowanie drogi najściu na Europę hord barbarzyńskich, przez nią samą wypiastrzonych. Dowiodła tego w sposób jaskrawy ostatnia wielka wojna, kiedy to w samej Rosji wafęsało się przeszło 14 milionów powołanych pod broń drabów, którzy tylko częściowo mogli brać udział w walce z „nieprzyjacielem“.

Z Prus i Niemiec wogóle zaraza powszechnej służby wojskowej rozszerzyła się na wszystkie inne państwa ładu stałego Europy, skazując je na doprowadzenie wzajemnej nienawiści międzynarodowej i między państwowej do najwyższego stopnia naprężenia, a następnie do gwałtownego obniżenia poziomu intelektualnego i etycznego, do barbaryzacji i zdziczenia. Jak szybki rozrost bakterji prowadzi do wytwarzania ptomain, w których giną same bakterje, tak potworne wzmoczenie się militarystyki wytwarza zatrutą atmosferę, w której upadają zdrowa umysłowość ludzka i giną zdobycze kultury.

Wobec strasznych następstw, jakie prowadzi za sobą powszechna służba wojskowa, należy się spodziewać, że, o ile minie to długotrwałe zamroczenie umysłów i zaciekłość samobójcza, państwa europejskie za wspólną zgodą zniosą tę ohydę i zastąpią ją armją ochotniczą, o ile wogóle armja stała będzie potrzebna.

Niema obawy, ażeby nie starczyło ochotników. Długo jeszcze znajdować się będzie dostateczna liczba indywiduów z instynktami wojowniczymi i popędami awanturczymi. A przystem służba wojskowa ma dla wielu nieprzerparty urok. Daje ona rozkoszne dreszcze, pokrewne emocjom, wywoływanym przez grę hazardową, przez grę na giełdzie i przez wszelkie inne ryzyko.

W razie zaś istotnego „niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie“, zawsze znajdują się powodowani patryjotyzmem ochotnicy, gotowi przynieść życie swoje w ofierze. Pouczający przykład dał nam rok 1920.

Dla prowadzenia wojen w starym stylu, wojen napastniczych i zaborczych, wojen dla zaspokojenia ambicji zbrodniarzy wszechświatowych, wojen handlarskich i spekulacyjnych, wojen w imię „posłannictw wszechświatowych“ pojedynczych narodów, wojen, mających na celu przewrót społeczny i ujarz-



mienie „burżuazji” przez „dyktaturę proletariatu”, dla wszystkich takich wojen najlepiej nadawałyby się proponowane przez genialnego satyryka rosyjskiego Sałtykowa-Szczedrina żołnierzyki cynowe, albo też bezduszne wytwory fabryczne o ludzkich kształtach, przedstawione w dramacie czeskiego poety Karola Czapka (Karel Čapek) p. t. „RUR. Rossum's Universal Robots”.

Wobec coraz większego mechanizowania wojen tego rodzaju „materiał ludzki” byłby najodpowiedniejszy. Fabryki, wytwarzające takich „Robotów”, mogłyby dostarczać na zamówienie coraz większej ilości „mięsa armatniego”. Śmierć takich automatów nie powodowałaby potoków łez, wylewanych przez wdowy i sieroty, przez matki bolesne i przez inne osoby, związane węzłami serca z ofiarami wojny. Popsute automaty oddawanoby na szmelc dla wyprodukowania nowych egzemplarzy. Nie byłoby nieszczęśliwych kalek i inwalidów.

Niestety, dotychczas są to tylko marzenia, a nowe wojny wymagać będą nowych, jeszcze obfitszych potoków krwi i łez ludzkich. Jedyna nadzieja w tem, że ze względów finansowych i psychiczno-społecznych nowe wojny międzynarodowe i między państwowe wydają się niemożliwe. Jeżeli będą wojny, to chyba tylko w postaci napadów zgłodniałych band i hord dzikusów, nie ulegających żadnej dyscyplinie wojskowej, a kierujących się jedynie stadowo-egoistycznymi instynktami.

(Dokończenie nastąpi).

J. Baudouin de Courtenay.

### SPROSTOWANIE.

W Nr. 4 (24) „M. W.” (kwiecień 1924 r.) w artykule „Ma-dralin” na str. 15 w. 8 zam. **Bałabasz** powinno być: **Bałaban**.

## Rola dziejowa arjan polskich.

(FRAGMENT).

Reformacja XVI w., której zasługa polega na wypowiedzeniu walki obłudzie scholastycznej, zasklepiła się, niestety, w wąskim kręgu własnej dogmatyki. „Nie był to bunt rozumu, domagającego się władzy najwyższej w dziedzinie myśli — pi-

sze W. E. H. Lecky — ani protest świadomości etycznej przeciw naukom niezgodnym z jej poglądami". Istniały wśród protestantów wątpliwości co do poszczególnych powag historycznych, nie zakwestjonowano jednak historyczności podstaw teologii. Natomiast bezwzględne podporządkowanie nauk tradycyjnych głosowi Rozumu i Sumienia — oto największa zasługa organizmu polskiego, przez który zadzierzgał związek duchowy z racjonalizmem. Podczas, gdy dla ogółu protestantów rozum w badaniach teologicznych był tylko pomocniczym narzędziem, dla arjan — potęgą samodzielną i twórczą.

Uznawała wprawdzie większość arjan, że cuda są „supra naturam”, nie przeczyły one jednak ich zdaniem pojęciom rozumowym. Żadna interpretacja cudów, któraby pojęcia rozumowe gwałciła, nie może być uznana za ważną. Podobnie zapatrywano się na dogmat o objawieniu.

Gdy reformacja kostniała już w stworzonych przez siebie formach, antytrynitarze nie ustawali w dążeniu do odnalezienia czystych form pierwotnego chrześcijaństwa. Zwrócili się do bezpośredniego badania tekstów Pisma. Krytyczne badanie tekstów biblijnych na wielką skalę na sto lat przed Spinozą rozpoczęła Szymon Budny. W przedmowie do polskiego przekładu Nowego Testamentu (Łosk, 1574) twierdzi Budny, że wydania Nowych Testamentów zostały pokazane i sfałszowane. Trzy były zdaniem jego czynniki tych nieścisłości: niedostateczna znajomość przedmiotu, fałszowanie tekstów dla celów dogmatycznych i niedokładność. Metodę pracy tej, która po ukazaniu się wywołała zacieklą opozycję przeciwników, potwierdziła w zupełności nauka współczesna. Praca zbiorowa Baumgartena, Jälichera, Weissa i kilku innych uczonych niemieckich („Die Schriften des Neuen Testamentes...”, 1906-7) potwierdza m. in. tezy Budnego, że w ewangelji Jana (V, 7) — słowa „Ociec, Słowo i Duch św.” zostały wtrącone w celu nadania równorzędności znaczenia trzem osobom Trójcy; że zostały usunięte z ewangelji Łukasza (III, 23) słowa „jako mniemano”, w celu zatarcia wiadomości o ojcostwie Józefa w stosunku do Jezusa.

Wybitnym rysem wolnomyślicielskim arjan jest głębokie poczucie tolerancji i poszanowania poglądów przeciwników wyznaniowych, co było przez pewien czas jedną z podstawowych zasad sekty. W epoce, w której na stosie zginęli Serwet i Galileusz, w której za prześladowaniami oświadczyli się Luter, Kalwin i Beza, szczególnego nabierają brzmienia słowa Czechowica: „Chryścianinowi nie godzi się i błędu najgrubszego gwałtem podwracać, ale tylko napominaniem roztropnem i pobożnem”.

Polscy wygnańcy w Niderlandach stają się pionierami

budzącego się wówczas w tym kraju ruchu racjonalistycznego. Andrzej Wiszowaty, opierając się na badaniach Descartes'a, podnosi dominujące znaczenie rozumu, tak w nauce, jak w teologii. Poglądy jego są niemal zbieżne z poglądami Bayle'a; Leibnitz zaś, jakkolwiek zwalcza poglądy polskiego wolnomysliciela na Tróję, stwierdza, że niepośledniego napotkał przeciwnika.

Poglądy arjan nie posiadały racjonalistycznej konsekwencji Descartes'a, Spinozy i Locke'a, były wszakże bliskie zasad tych myślicieli. Godnem zaś podkreślenia jest to, że gdy racjonalizm budził się dopiero do życia, by rozkrzewić się bujnie w wieku XVIII, pewien jego odcień był już związany ściśle z arjanizmem.

Na schyłku ubiegłego stulecia Lew Tołstoj, opierając się na rozdziale V ewangelji Mateusza, głosi zasadę niesprzeciwiania się złu środkami gwałtownymi; występuje przeciw obrzędom kościelnym, mówi o obowiązku wypracowywania chleba w pocie czoła. Na cztery wieki przed nim zasady te nie tylko głosili, lecz wcielali w życie polscy arjanie.

Zbór lubelski, w którym głoszono, że istotną wartość człowieka stanowi jego wartość wewnętrzna, odrzuca liturgję, obrzędy i święta. Marcin Czechowic, Jakób z Kalinówki, Piotr z Goniądza i Paweł z Wizny potępili rozlew krwi i niewolę chłopów. Jan Przypkowski zwolnił swych poddanych z pańszczyzny, a Jan Niemojewski złożył urząd sędziego ziemskiego, sprzedał majątek i „jąwszy się plugu”, sam pracował na sobie. Podobnie postąpiło wielu innych. Wzruszające, niemal że niewiarogodne fakty, tem niemniej stwierdzone licznymi świadectwami!

Arjanie przez samo odrzucenie wiary w bóstwo Chrystusa radykalne swe stanowisko dogmatyczne określili jasno, a przecież nikt z ówczesnych tak głęboko, jako oni, nie pojął istotnej treści etyki wielkiego nauczyciela ludzkości.

**Józef Żmigrodzki.**

## Ze spraw bieżących.

„Robotnik” w Nr. 99 wydrukował następujący dokument:

Warszawa, dn. 31 stycznia 1924 r.

Ministerjum Skarbu  
Depart. Akcyz i Mon.  
1,1113/V A.  
Sprzedaż Pejsachówki.

Odpis  
do

Izby Skarbowej.

Ludność żydowska spożywa w czasie świąt Paschy napoje ze spirytusu, przygotowanego szczególnym sposobem pod dozorem swoich duchownych, zaświadczających na naczyniach ze spirytusem zgodność wyrobu z odnośnemi wymogami wyznaniowemi.

Czyniąc zadość prośbom ze strony kół żydowskich, celem ułatwienia żydom nabywania spirytusu do użytku obrzędowego, zezwala się na sprzedaż spirytusu pejsachowego od 10 lutego do 26 kwietnia we wszystkich miejscach wyrobu i sprzedaży trunków, **bez żadnych ograniczeń**. Po upływie okresu świątecznego sprzedaż takiego spirytusu będzie podlegała zasadam ogólnym.

Za Ministra Skarbu

(—) Dr. Głowacki,

Dyrektor Departamentu.

Jesteśmy do łez wzruszeni dobrocią i tolerancyjnością Ministerstwa Skarbu. To już naprawdę tak, jak Chrystus powiedział: „Rzuć wszystko i pójdz za mną”. Co tam p. ministra obchodzi, że sejmowa uchwała zabrania sprzedaży napojów alkoholowych powyżej 45% mocy? Tu wchodzi w grę „wymogi wyznaniowe”! Coprawda, napróżno szukaliśmy we wszystkich 74 księgach kanonicznych starego i nowego testamentu nakazu picia wódki 96%, a nawet 45% podczas Paschy i nie możemy wyrozumieć, dlaczego żydzi „wyznaniowo” muszą pić wódkę, ale zapewne p. minister znalazł odnośny przepis w encyklikach jakiegoś cadyka; bardzo byśmy byli wdzięczni p. ministrowi, gdyby nas zechciał uświadomić, w którym to miejscu św. duch nakazał żydom nabywanie spirytusu „do użytku obrzędowego”.

Biorąc asumpt z tego dowodu niezmierniej religijności naszego ministra Skarbu, i wierząc w jego logikę, pozwalamy sobie zwrócić jego uwagę na dwa jeszcze wersety, przeoczone

przez dotychczasowe rządy, a stojące w poprzek „wymogom wyznaniowym”.

I) W V księdze Mojżeszowej św. duch podaje wskazówkę religijną: „Cudzoziemcowi możesz lichwę dawać, ale bratu twemu nie dawaj lichwy” (Deuter. XXIII—21). Ponieważ aryjscy nie uważają semitów za braci swoich, ani odwrotnie, św. duch przeto błogosławi uprawianiu lichwy przez żydów w stosunku do polaków i odwrotnie. Prosimy więc o natychmiastowe zniesienie urzędu do walki z lichwą, jako instytucji anti-religijnej, sprzeciwiającej się „prawdzie objawionej”.

II) W „kazaniu na górze” Chrystus nauczał: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego” (Mat. V—39). Powolni nakazom ducha świętego, żądamy natychmiastowego zaprzestania wszelkich zbrojeń, rozpuszczenia wojsk i policji, zamknięcia sądów i t. d. Ewentualną obronę granic państwa i praworządności należy powierzyć żydom, mahometanom i bezwyznaniowcom, których przepis powyższy nie obowiązuje, jako iż w świętość ewangelji nie wierzą.

Mamy niepełną nadzieję, że p. minister Skarbu, tak skoro do poświęcenia obowiązującego prawa na rzecz nieistniejących wymogów wyznaniowych, tembardziej przychyli się do żądań, opartych na bezsprzecznych wskazaniach, które przecież i jego, jako katolika i ministra arcy-katolickiego państwa Polskiego — bezwzględnie obowiązują.

Wicie, jaka jest zasadnicza różnica między wolnym obywatelem amerykańskim, a potulnym polakiem, wdrożonym w niewolę przez blisko 1½ stulecia zaborczych rządów? Oto przedewszystkiem ta, że na wszelką krzywdę fizyczną Amerykanin reaguje natychmiast pięścią, a każdy przechodzień uważa sobie za obowiązek dopomóc mu w ten sam sposób, policja zaś zjawia się, by aresztować krzywdzącego; polak zaś, bity przez kogoś, woła policję na pomoc, a często woli i tej drogi zaniechać, bo niewiadomo, czy policjant nie zaaresztuje go za to, że krzyczy.

Takie refleksje nasuwają nam się, gdy przeglądamy pisma ludowe: tam jakiś nauczyciel bije dzieci, że nie chodzą do kościoła, a rodzice piszą płaczliwe listy do redakcji z prośbą o wstawiennictwo; gdzieindziej pijany wójt bije chłopca, bo mu się jego religia albo jego polityka nie podoba, a zbity chłop błaga redaktora o interpelację w sejmie; tu znów, jak ostatnio w Łapanowie, jak podaje „Przyjaciel Ludu”, ksiądz proboszcz wali chłopca przez łeb w kancelarji parafialnej, bo podobno nie dość

był pobożny, a chłop grozi, że „następnym razem” mu tego nie daruje.

Gdyby amerykański nauczyciel uderzył dziecko, lub amerykański ksiądz — chłopca, napewno ojciec dziecka, lub chłop amerykański nie modlili się o zlitowanie: modliłby się o to bijący — i wątpimy, czy ktoś by się nad nim ulitował. Ale u nas panują inne pojęcia o porządku społecznym: jeśli ktoś bije — to widocznie ma prawo do tego, a jeśli bity wątpi o tym prawie, to niech się zapyta redaktora pisma ludowego.

O, niewolnicze plemię! Kiedyż się wśród was zjawi „Król-Duch”, by zatopić was w krwawej kąpieli, skąd wyjdziecie wreszcie, jako ludzie wolni? Jakim prawem mienicie się potomkami Piasta? Za czasów tamtego — myszy zjadły króla Popieła, który ich uciskał, a was i dzieci wasze lada zbój bezkarnie bije, a wy się umiecie bronić tylko psim skomleniem! Tfu!

„Trybuna Akademicka”, pismo studentów-żydów, wzywa akademików do walki z klerykalizmem żydowskim. Powiedzmy odrazu, że odezwa jest napisana gorąco i z zupełnym zrozumieniem rzeczy. Widać, że inteligentna młodzież żydowska rozumiała, że żadne poczucie łączności, czy to narodowej, czy plemiennej, nie może być, nie powinno być hamulcem, jeśli chodzi o uzdrowienie duszy ludu, który jęczy i dusi się w okowach chadzkiego quasi-religianctwa.

Pismo wzywa „do czynnej walki z klerykalizmem”, pragnie „wymieść z ulicy żydowskiej pozostałości średniowiecza” i — skarży się, że znaczna część młodzieży akademickiej żydowskiej niedaleko odbiegła od ideologii sfer drobnomieszczańskich, z którymi łączy ją karjerowiczostwo.

Grupie ideowców-akademików szczerze życzymy powodzenia w tej akcji wyzwoleńczej, boimy się tylko, czy zaślepienie narodowościowe nie przeszkodzi im w pracy, bo wszak głównym atutem burżuazji żydowskiej zarówno jak i każdej innej, broniącej się przed każdym zamachem na jej stan posiadania, jest nacjonalizm, połączony z szowinizmem wyznaniowym.

Z nadesłanego nam przez Koło Lubelskie S. W. P. sprawozdania wnioskujemy, że życie w niektórych ośrodkach prowincjonalnych toczy się wartkim prądem. Szczególniej jest nam to miłe, gdy przypomnimy sobie, że trybunalski gród, Lublin, zdawna był fortecą wyznaniowego zacofania; wszak i dziś ma my tam jedyny w Polsce „uniwersytet” katolicki!

Młode Koło Lubelskie, liczące w tej chwili około 60 członków, rozpoczęło działalność dopiero w lutym r. b., a już zdążyło zogniskować w sobie poważną część pracy kulturalnej w duchu wolnościowym; urządziło kilka zebrań, kilka odczytów, wygłoszonych bądź przez miejscowych działaczy, bądź też przez prelegentów, zapraszanych z Warszawy, a obecnie zapoczątkowuje ruch i w okolicy Lublina.

Zarząd Koła prosi nas o podanie do wiadomości, że stałe godziny jego urzędowania są: wtorki i czwartki, od 7—9 wieczorem w lokalu Wydziału Społ.-Wychowawczego Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, przy ul. Bernardyńskiej 2—II p. (róg Krak. Przedmieścia). Tam też są do nabycia wszystkie wydawnictwa S. W. P. i numery „Myśli Wolnej”. Pod tym również adresem należy wysyłać korespondencje z prowincji.

Na bramie domu przy ul. Orlej Nr. 6, w Warszawie wisi szyld: „**Ministerstwo Spraw Wojskowych — Wydział Wyznań Niekatolickich**“.

Jakie to jednak są ciekawe rzeczy w tej naszej odrodzonej Rzeczypospolitej! Oto komenda wojskowa dzieli żołnierzy nie według rodzaju broni, ale według wyznania. Ci głupi europejczycy mają wydziały artylerji ciężkiej i lekkiej, tanków, gazów trujących, marynarki podwodnej, radio-telegrafu i t. d., ale my, polacy, śmiejemy się z ich naiwności i wynaleźliśmy zupełnie nowy podział dla naszych żołnierzy: rozróżniamy katolików i nie-katolików, a inne różnice, to są drobiazgi!

Ciekawa rzecz, czy też i Ministerstwo Skarbu nie uważałoby za wskazane utworzenie Wydziału Podatkowego katolickiego i nie-katolickiego? Jeśliby zaś jeszcze podobne wydziały zaprowadziło Ministerstwo Kolei, to możnaby było Ministerstwo Wyznań Religijnych zupełnie znieść, coby dało kolosalne oszczędności zarówno w finansach państwa, jak i w nerwach obywateli.

Zaznaczyć tylko należy, że wynalazek ten nie jest zupełnie nowy; za czasów rosyjskich mieliśmy już: „Otdiel dla nie-christjanskich wieroispowiedanij”, co widocznie służyło naszym ministrom za wzór godny naśladowania; ale Rosja ostrze tego rozróżniania kierowała tylko przeciw żydom i mahometanom, jako nie-chrześcijanom, a odrodzona Polska jeszcze odgradza się i od protestantów, prawosławnych, unitów i wszelkich sekciarzy. Winszujemy postęp!

Reprodukuje my poniżej nekrolog, umieszczony w jednym z pism lubelskich. Na uwagę zasługuje znak swastyki, użyty przez bezwyznaniowców zamiast krzyża i sakramentalnych liter „ś. p.”.



Ze SZCZEŚNIAKÓW

# LUDWIKA MARJA DOMINKOWA

żona członka Zarządu Lubelskiej Spółdzielni Spożywców

po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w dniu 7 kwietnia b. r. Wyprowadzenie zwłok z mieszkania przy ul. Kalinowszczyzna 58. na cmentarz na Kalinowszczyźnie odbędzie się we wtorek, dnia 8 kwietnia o godz. 5 i pół po poł., na którą-to smutną uroczystość pogrzebową zapraszają

**Rada Nadzorcza i Zarząd  
Lubelskiej Spółdzielni Spożywców**

Zarząd Lubelskiego Koła Stowarzyszenia Wolnomysłieli **Polskich** niniejszem zaprasza wszystkich swoich członków i sympatyków do wzięcia udziału w obrzędzie pogrzebowym

## MARJI ze Szcześniaków DOMINKOWEJ

żony członka Zarządu Lubelskiej Spółdzielni Spożywców, która swem podziwu godnym zachowaniem się w ciągu długich swoich cierpień zaświadczyła duchową łączność z walką naszą o swobodę myśli i sumienia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek, dnia 8 kwietnia b. r. o godz. 5 i pół po poł., z domu przy ul. Kalinowszczyzna 58, na cmentarz na Kalinowszczyźnie.

Zawiadomienie to, pierwsze, zdaje się, w Polsce w tej formie, doprowadziło klerykałów lubelskich do furji, czemu dał wyraz tamtejszy „Głos” w artykule p. n. „Tęgo jeszcze w Polsce nie było”. Rozumną, a głęboką odpowiedź rozwścieczonym



„bogoojczyźniakom“ dał „Wolnomyśliciel Polski“ w dzienniku postępowym „Na Ziemi Lubelskiej“ z dnia 16 kwietnia.

Wolnomyślicielom lubelskim ślemy wyrazy sympatji i uznania za konsekwentne i rozumne wprowadzanie w życie naczelných haseł wolnomyślicielskich.

W związku zapewne z powyżej zaznaczonym poglądem sfer wojskowych na wyznanie, komenda miasta Lublina wydała przed świętami Wielkiejnocy rozkaz, aby oficerowie wolni od zajęć służbowych stawili się obowiązkowo do katedry w sobotę o godz. 8 wiecz. na rezurekcję.

Czy to wam nie przypomina owych słynnych rozkazów generał-gubernatora: „we czwartek, jako w dzień gałowy urodzin Najjaśniejszego Pana, odbędzie się nabożeństwo w cerkwi na Placu Saskim. Oficerowie wszystkich rang mają się stawić...“ i t. d.

Rozczulające podobieństwo, prawda?

Ale my jednak zawsze robimy krok naprzód. Gdy się okazało, że tego rozkazu posłuchało zaledwie kilku oficerów, generał Romer, dowódca okręgu, zawezwał przez specjalnie zmobilizowanych ordynansów — wszystkich nieobecnych na rezurekcji oficerów do siebie na drugi dzień świąt o godz. 7 rano. Zebrany pan generał udzielił ostrej reprimandy i zapowiedział im, że w przyszłości podobne nieposłuszeństwo będzie surowo karane.

To się, obywatele, nazywa — wolność sumienia, gwarantowana przez konstytucję wszystkim obywatelom państwa. Pan generał uważa widocznie, że obecność oficerów w kościele jest związana bezpośrednio ze służbą lub z obroną kraju, bo tylko w tych wypadkach komenda ma prawo wzywać żołnierzy, chwilowo wolnych od służby.

Czy p. minister Spraw Wojskowych podziela zdanie p. generała Romera? Czy również uważa, że wolność sumienia przysługuje tylko osobom cywilnym, a w wojsku obowiązuje przyśmus religijny?

Mamy nadzieję, że p. minister zechce wyjaśnić odpowiedni paragraf konstytucji nam — i p. generałowi Romerowi.

We wsi Miączyn, pow. Hrubieszowski, jest szkoła ludowa i jest kościół rzymsko-katolicki. Zdawałoby się, że to jedno drugiemu nie przeszkadza. Otóż mylicie się, to właśnie przeszkadza.

Nauczycielka szkoły wykladała dzieciom historję powstania świata: mówiła więc o epokach geologicznych, o zwierzętach zaginionych, o człowieku pierwotnym, o długim procesie tworzenia się naszego świata w dzisiejszej jego formie.

Dowiedział się o tych wykładach wielebny ksiądz proboszcz, który wie napewno, że te wszystkie opowiadania są potwornym kłamstwem, wymyślonym przez djabła dla sprowadzenia owieczek z drogi cnoty, bo w żydowskiej bibliji, uznanej za świętą przez katolików, stoi wyraźnie, że Jehowa, żydowsko-chrześcijański Bóg, stworzył caluśki wszechświat w ciągu sześciu dni, a siódmego dnia już mógł odpocząć po pracy. Uznał więc szerzenie odmiennych nauk za herezję, i w te pędy doniósł o tem do kuratorjum, do prokuratora, do ministerstwa Wyznań i Oświaty (jak te dwa resorty mogą się ze sobą zgodzić?) i do inspektora szkolnego.

Jesteście naturalnie pewni, że te wszystkie instytucje i osoby wyśmiały wielebnego księdza proboszcza razem z jego biblijną kosmogonją, bo przecież te heretyckie nauki są we wszystkich podręcznikach, zatwierdzonych przez M. W. R. i O. P. Otóż mylicie się: nauczycielka już ma „dochodzenie” t. zn. przeprowadza się śledztwo, co to za wywrotowe idee pozwala sobie szerzyć wśród rzymsko-katolickich dzieci!

Nasz korespondent zadaje pytanie: czy my żyjemy w wieku XX, czy też w wieku XV lub XIV?

Uświadamiamy Was, szanowny obywatelu, że żyjemy w wieku XX po nar. Chr., w Europie, w Polsce, zaliczającej się — niezupełnie zresztą słusznie — do państw Zachodnich. A że jeszcze dziś podobne stosunki w Polsce są możliwe, to wina nie tych, którzy rządzą, ale tych, którzy w ten sposób pozwalają sobą rządzić. I nie tych, którzy lud ogłupiają biblijną nauką, ale tych, którzy się ogłupiać dają. Sapienti sat.

Kiedy w roku 1905 car rosyjski podpisał akt konstytucyjny, gwarantujący obywatelom państwa wolność osobistą, zniesienie cenzury i t. d., ludzie świadomi rzeczy odnieśli się bardzo sceptycznie do tej „wymuszonej konstytucji”, a dni następne dowiodły, że sceptycyzm ich był zupełnie uzasadniony: swobody były na papierze, a w życiu stosowano w dalszym ciągu przymus i terror. Mówiono wtedy, że car zgodził się na konstytucję, ale stójkowy na rogu na nią się nie zgadza.

Chociaż nasza konstytucja nie została nam przez nikogo darowana, a uchwalili ją przedstawiciele ludu dla tegoż ludu, to jednak stosunki nasze bardzo często przypominają panowanie

rosyjskiego knuta: rząd pilnuje prawa, ale policjant jest odmiennego zdania i komentuje konstytucję podług swego widzimisię.

Oto ze wsi Dokudów, gm. Siderki, pod Białą-Podlaską, donoszą nam, że kierownik ekspozytury śledczej z Białej, niejaki p. Kwiatkowski, podczas rewizji zrobionej w domu ob. Stefana Protasiewicza, znalazł i zabrał następujące książki i dokumenty:

Statut Stow. Woln. Polskich, bilet członkowski, Deklarację bezwyznaniowca (R. Minkiewicz), Ewangelje, ich powstanie i znaczenie (J. Hempel), Tolerancja, Równouprawienie, Wyznanie paszportowe (J. Baudouin de Courtenay) i ani broszur tych ani dokumentów dotychczas nie zwrócono właścicielowi, chociaż od chwili rewizji upłynęło już przeszło trzy miesiące.

Podczas przeprowadzania tej tyleż śmiesznej co oburzającej konfiskaty, p. Kwiatkowski oświadczył, że Koło S. W. P. w Białej-Podlaskiej nie będzie legalizowane (legalizacja jest w toku) gdyż Warszawskie S. W. P. nie ma prawa tworzenia filji.

Otóż to nasza policja! Ministerstwo legalizuje nam statut stowarzyszenia, z prawem otwierania oddziałów w całym państwie Polskiem, Kół podobnych mamy już zalegalizowanych i czynnych — kilkanaście, w różnych miejscowościach kraju, wydajemy otwarcie i legalnie pismo, broszury i książki, które od dwóch lat przeszło rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy, i żaden rząd nie myśli o czynieniu nam najmniejszych trudności, ani o stawianiu jakichkolwiek przeszkód naszej działalności oświatowo-wyzwoleńczej, aż tu nagle kierownik ekspozytury śledczej małego miasteczka na kresach oznajmia, że on się z tym stanem rzeczy nie zgadza, że S. W. P. nie ma prawa zakładania Kół prowincjonalnych, że Koło w jego stolicy nie będzie zalegalizowane, i w rezultacie konfiskuje broszury, które już od dwóch lat są w obiegu!

Czy naprawdę p. Kwiatkowski nie ma już żadnego zwierzchnika w Polsce? Czyżby jego wyroki były ostateczne i bezapelacyjne?

Tak źle jeszcze nie jest. Podobno „skonfiskowane” książki poszły na rozpatrzenie do Lublina, gdzie chyba nie brak urzędników, mających większe pojęcie o prawie, niż p. Kwiatkowski. Szkoda tylko, że p. Kwiatkowski nie ma dobrego przyjaciela, któryby go ostrzegł i uświadomił jeszcze przed spełnieniem tak niekonstytucyjnych czynów i przed wypowiedzeniem tak nierozumnych słów.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE.

**D. Zgliński:** *Materjalizm, Szakalizm a Przyszły Człowiek*, odczyt wygłoszony w kwietniu 1923 r., wyd. Polskiego Stowarzyszenia Etycznego, Warszawa 1924, 13 × 18 cm., str. 24.

Autor omawia sprawę wychowania etycznego dzieci i wychowawców. W broszurce tej jest sporo uwag słusznych, ale brak wyraźnego stanowiska w pierwszej linii co do usunięcia ze szkół religii. Może szczupłość ram odczytu nie pozwoliła autorowi dostatecznie rozwinąć swoich tez; w każdym razie czyta się broszurkę z zajęciem.

**J. Barthel de Weydenthal:** *Pod znakiem produkcji*, szkic socjologiczno-filozoficzny, nakł. miesięcznika „Droga”, Warszawa, 1924, 15 × 22 cm., str. 54.

**W. Kołodziej:** *Królestwo Ducha*, nakł. red. „Odrodzenia”, Katowice 1924, 16 × 24 cm., str. 16.

W „słowie wstępnym” wydawca powiadamia publiczność, że autor jest chłopem z ziemi Radomskiej, samoukiem. Nadaje to poemacikowi specjalną wartość, jako dziełu surowej duszy. Rzeczywiście — myśli są zdrowe, miejscami wyrażone silnie, odczuwa się chwilami namiętną bezpośredniość człowieka z ludu. Ale forma — niestety — mocno szwankuje, rymy przeważnie częstochowskie, a obrazowość wyrażen zbyt, jak na nasze czasy, prymitywna.

**Konfederacja Ludzi Pracy**, (projekt), nakł. miesięcznika „Droga”, Warszawa, 1924, 16 × 24 cm., str. 24.

## NOWE CZASOPISMA.

**Przegląd polityczny**, dwutygodnik informacyjny, pod redakcją Wacława Grabińskiego. Rok I. Tom I. Zeszyt I. 1 kwietnia 1924.

Zeszyt 1-szy omawia w sposób rzeczowy i obiektywny aktualne zagadnienia polityczne i ekonomiczne i zawiera artykuły: prof. Romana Dyboskiego — „Anglja pod rządami Partji Robotniczej”, prof. Stanisława Kutrzeby — „Umowy gdańsko-polskie a konstytucja polska”, Juljusza Łukasiewicza — „Polityka litewska w sprawie Kłajpedy”, Wacława Fabierkiewicza — „Polska wobec 10 godzinnego dnia pracy w Niemczech”, oraz kronikę polityczną, ekonomiczną i bibliograficzną. Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 47.

**Robotniczy Przegląd Gospodarczy**, miesięcznik, pod red. Zygmunta Zaremby, Rok I, Nr. 1, 15 stycznia 1924.

Związek Robotniczych Spółdzielni Spożywców i Związek Stowarzyszeń Zawodowych w Polsce zaczęły w roku bieżącym wydawać miesięcznik, poświęcony zagadnieniom gospodarczym proletariatu, p. n. „Robotniczy Przegląd Gospodarczy”.

Należy podkreślić z uznaniem fakt, że „Robotniczy Przegląd Gospodarczy” tak pod względem zewnętrznym, jak i pod względem treści, nie ustępuje podobnym wydawnictwom w Europie Zachodniej. Tymbardziej zwracamy na ten szczegół uwagę, gdyż „Robotniczy Przegląd Gospodarczy” jest pierwszym w Polsce organem proletariatu, poświęconym sprawom gospodarczym.

(Adres Redakcji i Administracji: „R. P. G.” Warszawa, Wolska 44, tel. 130-31).

**Zagadnienia Metapsychiczne**, czasopismo kwartalne poświęcone badaniom nadnormalnych objawów z duchowych i fizycznych dziedzin bytu; red. Prosper Szmurło. Nr. 1, styczeń-luty-marzec 1924. Adres redakcji: Warszawa, Marszałkowska 53 m. 39.

Dawno już dawał się u nas odczuwać brak pisma, któreby poważnie zajęło się badaniem zjawisk t. zw. „nadnormalnych”; **poważnie**, to znaczy—nie dla pobudzenia niezdrowych instynktów niedouczonej mistyków lub egzaltowanych histeryczek, lecz celem rozszerzenia pola widzenia i poznania, celem wniknięcia w świat sił nieznanych, dostępny tylko nielicznym u nas jednostkom, a kryjący w sobie tysiączne możliwości... Z radością tedy należy powitać powstanie nowego czasopisma, którego redaktor, prezes Warsz. Tow. Psycho-Fizycznego, nie pozwoli mu chyba zejść na rozdroża. Wśród wielu ciekawych artykułów, pomieszczonych w tym pierwszym zeszycie zasługują na uwagę: „Młot na czarownice” M. Wawrzeńckiego, „Badanie energii medialnej” p. Szmurły oraz „Protokół seansu medialnego urządzonego przez Tow. Psycho-Fizyczne”. Wielka szkoda tylko, że między tak naprawdę poważnie i naukowo traktowanymi pracami znalazły się też i „Refleksje polityczne G. J. Dantona, otrzymane za pośrednictwem p. Jadwigi Domańskiej” a spisane przez Dr. F. Habdanka. Tego rodzaju „rewelacje” nie mają charakteru dociekań naukowych i nie przemawiają do umysłów, przyzwyczajonych do ścisłej i logicznej pracy...

**Życie**, czasopismo niezależnej akademickiej młodzieży socjalistycznej, red. Przemysław Tomaszewski, Rok I, zeszyt I, marzec 1924. Adres red. Warszawa, Poznańska 21 m. 21.

**Nurt**, dwutygodnik akademickiej młodzieży demokratycznej, pod kierownictwem Władysława Żeleńskiego. Adres red. i admin. Warszawa, Sienna 16.

**Posłaniec** Polsko-Katolickiego Kościoła, tygodnik, wydawany przez założyciela tegoż kościoła, ks. Józefa Zielonkę, w Stan. Zjedn. Amer. Półn. Adres red.: 74—13 th Ave., Newark, N. J.

**Pobudka**, organ Okręgowego Komitetu P. P. S. na powiaty: Łowicki, Kutnowski, Sochaczewski i Gostyński; red. Stefan Obrzydowski. Rok I, Nr. I — 1 maja 1924 r.; wychodzić będzie 1 każdego miesiąca. Adres red.: Łowicz, ul. Koński Targ Nr. 4.

**El-Al**, pismo szomrowe, wydawane przez komendę naczelną żydowskiej organizacji skautowej Haszomer Hacair w Polsce. Jednodniówka — Kwiecień 1924 — Weadar — 5684 (od stworzenia świata).

Wydawnictwo ciekawe: dużo życia, dużo nadziei, dużo humoru i pogody życiowej, czysty polski język — i utyskiwanie, że członkowie - skauci nie znają języka hebrajskiego (żargonu żydowskiego nie uważają za język i nie uznają). Szowinizm nacjonalistyczny, pomimo platonicznych wzdychań do Palestyny, mało się daje wyczuwać. Jako ruch odrodzeniowy wśród żydów — zjawisko stanowczo dodatnie.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Ob. E. Jasiewicz**, Warszawa: Rozumiemy dobrze oburzenie, jakie Was opanowało, gdyście słuchali wywodów ks. Mystkowskiego w Collegium Teologicum o Y. M. C. A. Nàs jednak zacietrzewienie księdza katolickiego wcale nie dziwi: jużemy się przyzwyczaili do tego, że ten gatunek ludzi obrzuca błotem wszystko, co nie jest wyłącznie prawowierne z ich punktu widzenia. I nakładanie etykiety masonstwa i żydostwa na wszelkie przejawy życia, nawet wybitnie chrześcijańskie, o ile nie noszą rzymskiej pieczętki, jest dla tych panów tak charakterystyczne, że dziwilibyśmy się tylko, gdyby który ksiądz katolicki zdobył się na nieco... poważniejsze pod tym względem zdanie. Wszelako rozpisywanie się o tak drobnych faktach, jak napaść publiczna księdza na Y. M. C. A. za to, że to towarzystwo nie jest dość rzymsko-katolickie, wydaje nam się zbyteczne: szkoda papieru. Pozdrowienie!

**Ob. J. Osoba**, Krynica: Z wielką przyjemnością odczytaliśmy Wasz list. Podobne wynurzenia ze strony naszych czytelników utwierdzają nas w przekonaniu, że droga, jaką obraliśmy, jest najodpowiedniejsza narazie i prowadzi do celu. Uwagi Wasze o „zbyt silnym“ stylu niektórych artykułów w naszym piśmie, szczególnie w stosunku do współtowarzyszy pracy, są zupełnie słuszne i pogładowi temu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz. Mamy też uzasadnioną nadzieję, że w przyszłości uda nam się doprowadzić do tego, by ewentualna dyskusja tyczyła się tylko idei — nigdy człowieka. Pozdrowienie!

**Ob. L. Nowicki**, Brześć-Kujawski: Z chęcią służymy naszym przyjaciołom radą i wskazówkami, o ile to jest w naszej mocy. Unitarjanie dotychczas w Polsce gminy nie założyli, chociaż słyhać było, że mają zamiar to uczynić. W Stanach Zjednoczonych stanowią silną sektę; w ostatnich czasach wydali kilka książek w języku polskim, lecz wydawnictw tych w sprzedaży u nas nie zauważyliśmy: są tylko pojedyncze egzemplarze, nadsyłane

do kraju, między innymi — i do naszej redakcji. Po bliższe szczegóły pisaliśmy już dość dawno do ob. Dobrskiego, lecz dotychczas odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Ponieważ wielu naszych czytelników dopytywało się nas o arjan, czyli unitarjan, nie omieszkamy w piśmie naszym podać wiadomości, jakie otrzymamy. W bieżącym numerze drukujemy fragment z pracy o polskich arjanach.

**Ob. J. Przebój**, Łódź: Artykuł Wasz oświeśla poruszoną sprawę z punktu widzenia politycznego i nadaje się raczej do pisma partyjnego, niż do „Myśli Wolnej”. Z poglądami Waszymi w wielu punktach zupełnie się zgadzamy.

**Ob. A. Patla**, Warszawa: Narazie nie uważamy za wskazane powracać do tej sprawy. Może — w przyszłości.

**Ob. W. Kowalczyk**, Kolużki: Za uwagi Wasze bardzo Wam dziękujemy: przydały się — i może jeszcze skorzystamy w niedalekiej przyszłości. Pozdrowienie.

---

Otrzymaliśmy list ze Stanów Zjednoczonych dla „Polskiego Wschodu” (Grand Orient of Poland). Ponieważ nie wiemy, czy i gdzie taka organizacja w Polsce istnieje, zawiadamiamy o tem zainteresowanych tą drogą. Ktokolwiek się do nas zgłosi w tej sprawie, zechce łaskawie przedstawić dowód, upoważniający go do odbioru, gdyż list jest poufny i poruczony dyskrekcji redaktora. (Poznańska 14 m. 19, codziennie 2<sup>1/2</sup> — 3<sup>1/2</sup>).

---

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Zł. 1.35. — Cena numeru Zł. 0.45 — Prenumeratory nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Zł. 0.45. — Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w soboty od 9 do 1-ej.

---

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radliński:</b> Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	Zł. 1.—
— Na przełomie dziejowym . . . . .	„ 1.50
— Spinoza . . . . .	„ 3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	„ 3.—
<b>Antoni Szech:</b> Katolicyzm a polskość . . . . .	„ —.60
— Być albo nie być . . . . .	„ —.30
<b>J. Baudouin de Courtenay:</b> W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	„ —.75
— Tolerancja, Równouprawnienie . . . . .	„ —.50
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . .	„ —.80
<b>Romuald Minkiewicz:</b> „Lucjan”, dramat współczesny i przy- szłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	„ 2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	„ 1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	„ 2.40
— Listy miłosne i pieśni . . . . .	„ 3.—
<b>Józef Krajewski:</b> Pod pieczęcią milczenia . . . . .	„ —.60
<b>Józef Landau:</b> Szkice przeciwyznaniowe . . . . .	„ 1.—
<b>Jan Hempel:</b> Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	„ —.50
— Dziesięcioro Przykazań Boskich . . . . .	„ —.60
<b>A. Niemojewski:</b> Legendy . . . . .	„ 4.20
<b>R. Lilientalowa:</b> Precz z barbarzyństwem . . . . .	„ —.10
<b>„Wiara Twórcza”</b> Komplet 4-ch n-ów . . . . .	„ —.50

**Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.**

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do  
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „My-  
śli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 1 i 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet,  
złożony z 5 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem  
w wysokości Zł. 2.25.

Komplet roku 1923 wynosi zł. 4.75.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.